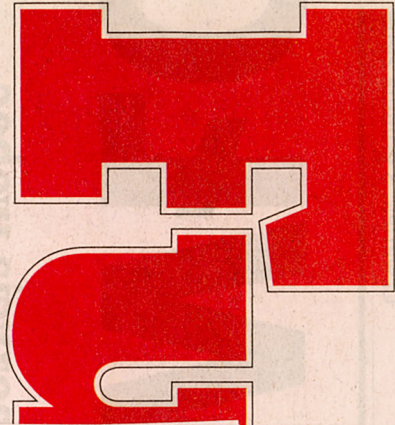


3.12.2009



S-KLASA! SALDANHA, SEPESE, SZYMKOWIAK

Odszedł, po 90 latach życia, Mieczysław Szymkowiak, dziennikarz, który został selekcjonerem. W dziejach futbolu mieliśmy tylko kilka takich przypadków

W Brazylii sławny dziennikarz Saldanha (tamtejszy Szarany, mniej więcej), poprowadził kadrę canarinhos po nieudanym Mundialu 1966. Awansował na Mundial 1970, bez porażki w eliminacjach, w świetnym stylu. Jednak pokłócił się z gwiazdą kadry – Pelem. I Pele wyrzucił Saldanhę, szantażując federację, że z tym trenerem grać już nie zamierza. Zastąpił go Mario Zagalo, kolega Pelego z boiska, i... razem zdobyli trzeci tytuł!

Dziennikarz był również trenerem reprezentacji Węgier. Gyoergy Sepesi. W latach 90. Nie odniósł jednak większych sukcesów. Ale... do historii przeszedł.

Podobnie Szymkowiak. Pokolenie Kolumbów, rocznik 1919. Z tego rocznika o którym poeta pisał, że strzelaliśmy do wroga brylantami. Młodzieżą wychowaną w wolnej Polsce, patriotyczną bez granic, tę, która bo-

hatersko wyginęła w Powstaniu Warszawskim. 200 tysięcy ofiar. Polska elita elit.

Szymkowiak wojnę przetrwał, ale nie ma czego zazdrościć – trafił do Oświęcimia, do niewolniczej pracy i medycznych eksperymentów. Strasznie odbiło się to na jego życiu. Nigdy nie założył rodziny. Cały czas poświęcił piłce. Obóz koncentracyjny, niestety, nauczył go konformizmu, chęci przetrwania za każdą cenę. Dobrowolnie poszedł na „służbę do nowych panów”. Do Sowietów i bezpieki. W najczarniejszych stalinowskich latach terroru, 1949–1951, był wiceprezesem PZPN i raczej sam mianował się szefem kapitanatu, który wybierał skład reprezentacji.

Czasy były szalone. Poprzedni selekcjoner, przedwojenny pułkownik Henryk Reyman z Wisły, regularnie nie dostawał paszportu, w związku z czym nie mógł oglądać aż trzech z czterech meczów własnej kadry, tych wyjazdowych. Jego następca,



Mieczysław Szymkowiak zapamiętany jako milutki, starszy pan. Z innego świata

Zygmunt Alfus, między innymi przegrał 0:8 w Kopenhadze z Danią – to w tamtym spotkaniu pierwszy i ostatni raz zagrał... Kazimierz Górski z Legii. Szymkowiak, partyjny aktywista (choć całe życie tym oczywistym faktom zaprzeczał), wchodził na spaloną ziemię. Na pewno chciał dobrze, lecz on – przedwojenny marnutki piłkarz malutkiego „Błysku” z Pól Mokotowskich, nie miał żadnej futbolowej wiedzy. Ale cóż – miał poparcie. W Oświęcimiu poznał

późniejszego, najdłużej rządzącego w Polsce premiera – Józefa Cyrankiewicza.

Historycy oceniają Szymkowiaka bardzo brutalnie, choćby najlepszy z nich Andrzej Gowarzewski. Jako aparaczyka wykonującego sowieckie rozkazy. A jako dziennikarza – po prostu jako zwykłego kłamczucha, serwilistę, nieciekawego typu. Chociaż osobiście był to milutki, starszy pan. Skromny, niemal asceetyczny. Z innego świata.

Niezależnie jednak co Szymkowiak zrobił, a raczej czego nie zrobił, nie jeden pismak na co dzień zajmujący się piłką nożną, chciałby spróbować samemu. Mateusz Borek wcale nie jest wyjątkiem. Dlaczego więc tak rzadko federacje podejmują ryzyko i dają drużyny ludziom, którzy autentycznie pasjonują się tematem. I którzy przynajmniej odróżniają piłkarzy? Dlaczego więc w Polsce zdarzył się, tylko jeden raz, ten Pan Miecio? Trzydziestolatek? Trenerem kadry Polski?

Dobrą odpowiedź na to pytanie dał niegdyś Henryk Kasperczak, chyba nieświadomie także o Mieczysławie Szymkowiaku: „Krytyk i eunuch z jednej są parafii. Każdy wie jak, ale nie potrafi”.

PAWEŁ ZARZECZNY